

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dzisiaj nasze spotkanie chciałabym zacząć od cytatu, od słów pewnego redaktora z Gazety Pomorskiej, które pojawiły się na łamach tejże gazety w 2007 roku. Tam pojawiło się takie zdanie: „Gość z kwadratową szczęką od dwudziestu siedmiu lat absorbuje wielbicieli komiksu na całym świecie. To symbol i promocja gościa Bydgoszczy”. O kim mowa? O „Binio Billu”, którego wielu z was może kojarzyć, może kojarzyć między innymi ze Świata Młodych. Zupełnie niedawno album poświęcony i „Binio Billowi”, i jego twórcy – Jerzemu Wróblewskiemu – został wydany przez Kulturę Gniewu. A ja mam tę radość, że razem ze mną w naszym studiu jest Szymon Holcman z Kultury Gniewu właśnie, który zgodził się o „Binio Billu” ze mną porozmawiać. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

SZYMON HOLCMAN: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Jak to z tym Binio Billem było? Może ja robię błąd, że mówię Binio Bill, a nie Zbigniew Bilecki?**

SZYMON HOLCMAN: Losy Binio Billa są dość burzliwe i myślę, że wielu czytelnikom i fanom przygód jego, którzy właśnie poznali je w Świecie Młodych w latach osiemdziesiątych, gdzie był jednym z popularniejszych bohaterów w tamtym czasie tej słynnej harcerskiej gazety, mogą być nieznane. Trzeba na początku powiedzieć o twórcy, czyli Jerzym Wróblewskim, jednym z absolutnych klasyków polskiego komiksu, jednym z najbardziej płodnych twórców tego komiksu, bo z niesłychaną intensywnością on tworzył kolejne plansze przygód nie tylko Binio Billa, ale choćby Kapitana Żbika, bo jest autorem największej ilości zeszytów z jego przygodami. Też zasłynął komiksami sensacyjno-kryminalnymi, jak „Figurki z Tilos”, „Czarna Róża”. To były dla mnie, bo ja jestem na tyle stary, że pamiętam ich premiery w latach osiemdziesiątych, to były wielkie wydarzenia. To była totalna ekscytacja, bo Jerzy Wróblewski miał ten niesamowity talent właśnie do tworzenia komiksów i robił je w tamtym czasie w absolutnie amerykańskim stylu, powiedzielibyśmy wtedy, bo wszystko, co amerykańskie, kojarzyło nam się z czymś fantastycznym, lepszym i kolorowym, i takie też były te komiksy. Ale to po prostu był świetny komiks, w którym Wróblewski potrafił oddać dynamikę postaci, potrafił stworzyć na płaskiej karcie świat, który był dla nas wtedy absolutnie fascynujący i tam się czyły nieskończone ilości przygód i wrażeń. Tenże Jerzy Wróblewski, jego ulubionym gatunkiem był western – western, w którego świat wprowadził jego starszy brat Zygmunt – i te westerny Jerzy Wróblewski pochłaniał w każdej formie i hurtowo – westerny wypożyczone z biblioteki, chodzenie do kina codziennie. Jeśli tylko był western w bydgoskim kinie grany, to codziennie na to, żeby oglądać „Rio Bravo” czy „Siedmiu Wspaniałych” i ponoć znał te filmy na pamięć, klatka po klatce mógł je odtwarzać. A siłą rzeczy też przyszło, bo miał tę smykałkę do snucia własnych historii, po przyjęciu takiej ilości westernów pojawiła się też chęć, potrzeba intensywna w nim, żeby samemu tworzyć opowieści westernowe i robił to najpierw właśnie w gronie rodzinnym, opowiadał historie westernowe, wymyślał swoje fabuły na Dzikim

Zachodzie, które opowiadał bratu. Potrafił w najbardziej ekscytującym momencie powiedzieć: „To ciąg dalszy jutro”.

ALEKSANDRA GALANT: **O nie... [śmiech]**

SZYMON HOLCMAN: Więc ewidentnie miał do tego smykałkę, no i miał smykałkę do rysowania. W związku z tym ta fascynacja i westernem, i... i rysowaniem, i komiksami no musiała zaowocować w końcu tworzeniem komiksów westernowych. I on od już lat sześćdziesiątych tworzył bardzo dużo tego typu historii. Dla lokalnej bydgoskiej gazety jedna trzecia w zasadzie komiksów, które stworzył przez te wiele lat, to były właśnie historie westernowe. Też eksperymentował z własnym stylem – od właśnie realistycznego po ten taki kreskówkowy, kartonowy, jak to się mówi, który znamy z „Binio Billa” w takiej najdojrzałej postaci. Prekursorem tej postaci – Binio Billa – i tych komiksów był komiks „Huczące Colty” z początku lat siedemdziesiątych i wtedy już widać było, że gdzieś tam się urodził w głowie Wróblewskiemu pomysł na trochę humorystycznego bohatera westernowego, który zaowocował właśnie Zbigniewem Bileckim, czyli Binio Billem.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan mówił o różnych inspiracjach. No oczywiście to skojarzenie z Lucky Lukiem jest nieprzypadkowe i natychmiastowe. Natomiast warto powiedzieć, że Binio Bill to nie jest karykatura, to nie jest pastisz. To jest pełnoprawny kowboj, który ma swoje Rio Klawo, który ma konia Cyklona i on nie jest taką, powiedziałabym, uboższą wersją żadnego ze swoich pierwowzorów.**

SZYMON HOLCMAN: Nie, absolutnie nie. Nie tyle pełnoprawny kowboj, ile pełnoprawny szeryf.

ALEKSANDRA GALANT: **Pełnoprawny szeryf.**

SZYMON HOLCMAN: Binio Bill jest szeryfem strzegącym prawa i sprawiedliwości na Dzikim Zachodzie. Tak, to porównanie do „Lucky Luke’a” nasuwa się automatycznie, bo po prostu „Lucky Luke” jest najstynniejszą realizacją humorystycznych opowieści na Dzikim Zachodzie w komiksie, po prostu. Jest znany na całym świecie, więc trudno, żeby „Binio Bill” nie budził tych skojarzeń, ale tak naprawdę to połączenie jest no właśnie takim. To jest również humorystyczny komiks, który dzieje się na Dzikim Zachodzie, narysowany tą lekko karykaturalną kreską, nieaspirujący do przesadnego realizmu, a raczej mający czytelników wciągać i bawić, więc to jakby to są te punkty styeczne z „Lucky Lukiem” i trudno z tego czynić zarzut Jerzemu Wróblewskiemu, bo humorystyczną opowieść komiksową na Dzikim Zachodzie ma prawo stworzyć każdy.

ALEKSANDRA GALANT: **Kilka lat temu, w 2007 roku, portal Stopklatka stworzył taką ankietę dotyczącą najbardziej oczekiwanej adaptacji polskiego komiksu i zwyciężył właśnie „Binio Bill”, zdobywając 13% głosów wszystkich użytkowników tego portalu, ale nie zawsze „Binio Bill” był tak ważny i trochę czasu zajęło, zanim on zyskał swoje miejsce w popkulturze.**

SZYMON HOLCMAN: Zanim trafił do Świata Młodych, to chwilę zajęło, bo pierwsza opowieść z Binio Billem stworzona była przez Wróblewskiego w połowie lat siedemdziesiątych. Już Rio

Klawo i próbował przekonać Wróblewski wydawnictwo Sport i Turystyka do jej publikacji. A w Sporcie i Turystyka publikował między innymi, czy pracował nad zeszytami „Kapitana Żbika”. Natomiast dla tego wydawnictwa, które właśnie słynęło ze „Żbika”, z „Pilota śmigłowca” i jeszcze sporo komiksowych serii, które kojarzone były z komiksem realistycznym, dzisiaj powiedzielibyśmy też, że propagandowym, bo takie były to serie, ten „Binio Bill” zupełnie nie pasował po prostu, bo odbiegał od wszystkiego, co reprezentowały sobą te komiksy ze Sportu i Turystyki. Natomiast jako że to było wielkie marzenie, żeby opublikować „Binio Billa” – marzenie Wróblewskiego – to szukał dalej i wysłał do... naturalny oczywiście w tamtych czasach krok – jak tylko powstał magazyn Relax, słynny magazyn komiksowy Relax w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, to tam wysłał Wróblewski do Henryka Kurta – naczelnego – „Binio Billa” i się bardzo spodobał od razu, i miał być publikowany w czwartym numerze magazynu Relax. Natomiast między trzecim a czwartym magazynem Relax zaszła pewna zmiana w oczekiwaniach wydawcy – czyli tak naprawdę władzy – wobec tego magazynu. Zaczęły się pojawiać historie właśnie mocno propagandowe, a nie czysto rozrywkowe komiksy, za które fani kochali Relax, magazyn Relax, więc spadł mimo, tak powiem, umowy, mimo ustaleń spadł z planowanego numeru czwartego Relaksu „Binio Bill” i znowu nie miał domu, i znowu czytelnicy nie mogli poznać jego przygód, aż wreszcie w roku 1980 „Binio Bill” trafił w ręce redaktorów Świata Młodych. To tam Wróblewski wysłał propozycję komiksu i spodobał się natychmiast, i od tamtej pory zaczął w odcinkach na tej słynnej ostatniej stronie gazety harcerskiej ukazywać się kolejne przygody Binio Billa, i zyskiwały coraz większą popularność. No gazeta wtedy rozchodziła się w nakładzie czterystu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy – dość astronomiczna ilość, jak z dzisiejszej perspektywy. To siła rażenia tego pisma, a tym samym komiksów, które przynajmniej w mojej ocenie były najważniejszą częścią tej gazety, była olbrzymia. I przez te lata osiemdziesiąte ta sława „Binio Billa” w kręgach czytelników komiksów rosła i rosła, i rosła, aż doczekała się zwieńczenia w roku 1988 bodaj, kiedy Krajowa Agencja Wydawnicza wydała pierwszy album premierowy z przygodą Binio Billa, czyli „Binio Bill i skarb Pajutów”. I wydawałoby się, że teraz wielka popularność spłynie na bohatera stworzonego przez Wróblewskiego, ale wiatr historii zawiał, stało się inaczej. Za chwilę system się zupełnie w kraju zmienił, zmieniło się wszystko i komiksy zeszły na daleki, daleki plan. A niestety w 1991 roku sam Wróblewski zmarł – dużo, dużo za wcześnie, jeszcze wiele komiksów miał na pewno do zrobienia i „Binio Bill” gdzieś został w sercach tak naprawdę najzagorzalszych fanów komiksowej sztuki, którzy trzymali w domach – w szufladach – te wycięte odcinki „Binio Billa”, powklejane w zeszyty, zrobione prowizorycznie, amatorsko albumy. Wiele takich widziałem w różnych kolekcjach i musiało minąć trochę czasu, zanim doczekał się „Binio Bill” porządnej albumowej edycji.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Przez te dziesięć lat, tak? Bo w latach osiemdziesiątych przygody szeryfa Binio Billa pojawiały się na ostatniej stronie Świata Młodych, przez ten czas, można powiedzieć, że „Binio Bill” i ten komiks zyskał status kultowego. To jest teraz takie nieładne, trochę wycierające się słowo, ale niech będzie, bo wiemy, o co chodzi. Na tym właśnie chciałabym się teraz skupić. Na tym, jakie „Binio Bill” miał znaczenie dla tych młodych ludzi, którzy czytali i Świat Młodych, i którzy czekali na kolejny odcinek, bo w albumie, który wydała Kultura Gniewu, zamieszczone są listy czytelników, którzy podkreślają, że ten „Binio Bill”

jest dla nich czymś naprawdę ważnym, a mam wrażenie, że Jerzego Wróblewskiego traktowali jako kogoś, do kogo mogą zwrócić się o radę, kogoś ważnego dla siebie personalnie.

SZYMON HOLCMAN: „Binio Bill” był komiksem kultowym, natomiast mam wrażenie, że, absolutnie nie ujmując tutaj niczego „Binio Billowi”, że dla fanów komiksu bardzo wiele komiksów było niesłuchanie ważnych w tamtym okresie z prostego powodu – tych komiksów było bardzo, bardzo niewiele i jeśli ktoś był fanem tego medium, tego sposobu opowiadania historii, czyli w komiksie – ja, ja byłem – to zbierało się wszystko, kupowało się wszystko i cały czas było mało. Natomiast „Binio Bill” niewątpliwie wyróżniał się kilkoma rzeczami. Był bez wątplenia i nadal jest niezwykle profesjonalnie zrobionym komiksem, świetnie zaplanowanym, narysowanym z intrygującymi scenariuszami i... i świetnym poczuciem humoru. Był na swój sposób egzotyczny, bo właśnie pokazywał Dzikie Zachód, który, westerny w ogóle w tamtym czasie, pamiętam to jak dziś, mój tata zresztą jest wielkim fanem westernów, więc u nas w domu jak tylko Telewizja Polska w tamtym czasie coś, cokolwiek westernowego puszczała, to telewizor grał i oglądaliśmy, więc ten western jako gatunek w ogóle był popularny i to też przyciągało uwagę do „Binio Billa”, toteż był, mimo niedostatków ówczesnej poligrafii, jak się spojrzy na te komiksy drukowane w Świecie Młodych, to te kolory tam dalece odbiegają od wizji autorów pierwotnej, mimo tych niedostatków poligrafii to był właśnie niezwykle też kolorowy komiks. To wtedy, w tamtym czasie, w czasie czarno-białej telewizji i w ogóle dość szarego świata było niezwykle ważne, więc te wszystkie elementy zebrane sprawiały, że „Binio Bill” był bardzo wyróżniającym się tytułem tamtego czasu, bardzo wyróżniającą się serią i... i bohaterem. To też świetnie stworzony bohater właśnie, narysowany tak, że nie sposób go zapomnieć. Od razu się rzuca w oczy, od razu widać, z kim mamy do czynienia. Dzielny, szarmancki, dowcipny, niezłomny, wspinały, kryształowy wręcz szeryf.

ALEKSANDRA GALANT: **Ale nie taki nachalnie dydaktyczny, jak pan powiedział, kryształowy, ale nie był w żaden sposób, wydaje mi się, męczący tą swoją doskonałością.**

SZYMON HOLCMAN: No bo to jest element, o którym też trzeba powiedzieć – „Binio Bill” dlatego nie... nie został opublikowany w Sporcie i Turystyce i dlatego nie trafił ostatecznie na łamy Relaksu, bo nie był komiksem propagandowym. To była ucieczka Wróblewskiego od tego tu i teraz, które znał z peerelowskiej rzeczywistości. To była ucieczka w świat lepszy, szlachetniejszy, ciekawszy, kolorowy. To była po prostu zabawa wyobraźnią w świecie, który ukochał sobie Wróblewski najbardziej, czyli na Dzikim Zachodzie i to też jest ważne dla złapania tego fenomenu popularności. To nie był komiks, który próbował sprzedać czytelnikom jakieś prawdy czy kłamstwa po prostu o ówczesnym świecie i to, myślę, wszyscy bardzo cenili.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan powiedział o kolorach, że Binio Bill był bardzo kolorową postacią nie tylko ze względu na sposób wykonania komiksu, ale też na to, co się w jego życiu działo, no bo też trzeba oddać wielką wyobraźnię i pomysłowość Jerzemu Wróblewskiemu, bo zapewne mało który szeryf miał okazję odbyć lot w kosmos, jak to się Binio Billowi zdarzyło.**

SZYMON HOLCMAN: No właśnie, tego Lucky Luke nie zrobił. Binio Bill pozostaje tym kowbojem, który poleciał w kosmos i nikt mu tego nie zabierze. No właśnie, bo nie bał się Wróblewski przełamywać konwencji westernowych, wprowadzać tam nowe elementy i to też dla samych fanów westernu było niezwykle ciekawe albo wręcz szokujące, no bo ten lot w kosmos to jest niezwykle zaburzenie prawideł gatunku i kiedy czytało się to pierwszy raz, to raz, że ten, ten wygląd tego statku kosmicznego i tych kosmitów był fascynujący, to jeszcze właśnie człowiek zadał se pytanie: „Co tu się właśnie wydarzyło?”. I takie, myślę, emocje dalej ten komiks budzi we wszystkich, którzy pierwszy raz po niego sięgną.

ALEKSANDRA GALANT: **Jeżeli chodzi o kolory, o których pan wspominał, że komiks był bardzo kolorowy, to tutaj też przypomina mi się taka niezwykła anegdota, przybliżona w albumie wydanym przez Kulturę Gniewu. Dotyczy ona Charlotty Pavel, która miała kolorować jeden z odcinków przygód Binio Billa, tak zresztą odręcznie na jego projekcie, na jego szkicu zaznaczył Jerzy Wróblewski. Tymczasem Charlotta Pavel temu zaprzecza. Twierdzi, że takiej współpracy między nimi nie było.**

SZYMON HOLCMAN: Tutaj trzeba, że tak powiem, też pewien kontekst wprowadzić. Charlotta Pavel była etatową pracownicą w Świecie Młodych i zajmowała się tam różnymi graficznymi zleceniami. Po prostu co trzeba było zrobić, żeby gazeta we właściwym kształcie trafiła do... do druku, to się robiło i z tego, co mi wiadomo, co chwilę tam też zdarzały się jakieś kiksy techniczne, czegoś, okazało się, na ostatniej prostej brakuje jakiegoś elementu. Proces drukarski wtedy wyglądał zupełnie inaczej niż... niż dzisiaj, więc tutaj się okazało, że właśnie coś się stało, czy Wróblewski nie zdążył na czas zrobić kolorów po prostu, tej warstwy z kolorami do drukarni i trzeba było na szybko kogoś znaleźć, i wedle Wróblewskiego, i tych adnotacji ręcznych, które na oryginale tej planszy są, zrobiła to Charlotta Pavel. Ona może się wypierać, czy wypierała się, ponieważ to była jedna z wielu być może tego dnia wręcz rzeczy, które... które musiała ogarnąć przy Świecie Młodych, więc być może zwyczajnie tego nie... nie pamięta, bo to nie była współpraca, która się powtarzała, to nie była współpraca jakoś wcześniej ustalona, to po prostu był jakiś wypadek, jak wiele wtedy, przy pracy i trzeba było szybko, na ostatnią chwilę coś spontanicznie wymyślić, więc to raczej, jeśli możemy pospekulować, wydarzyło się właśnie w ten sposób.

ALEKSANDRA GALANT: **Na koniec chciałam zapytać o takie współczesne, popkulturowe odpryski, dotyczące przygód Binio Billa. To znaczy, czy ta postać przetrwała próbę czasu i czy my dzisiaj gdzieś w pracach polskich artystów, autorów komiksów, być może grafików czy autorów tekstów, artystów w ogóle, gdzieś śladów Binio Billa możemy szukać?**

SZYMON HOLCMAN: Moim zdaniem przetrwała próbę czasu, co pokazuje choćby recepcja tego zbiorczego wydania przygód Binio Billa, którą przygotowaliśmy niedawno. No trzeba też powiedzieć, że... że od sześciu lat myśmy publikowali te komiksy w odrestaurowanej formie, z odtworzonymi kolorami, z odtworzoną kreską oryginalną Wróblewskiego, czyli przywróciliśmy je do tak naprawdę, mamy nadzieję i mamy wrażenie, pierwotnego zamysłu autora, czyli tak jak Jerzy Wróblewski chciałby, żeby one wyglądały i wydawaliśmy je w albumach, i te albumy – ich treść znajduje się w tym zbiorczym wydaniu plus właśnie jest tam kilkadziesiąt stron

dodatków z historią postaci, z różnymi ciekawostkami. Ale też jest na końcu galeria rysunkowych holdów, złożonych „Binio Billowi” przez współczesnych twórców polskiego komiksu i tam pojawiają się tacy autorzy jak KRL, czyli Karol Kalinowski – autor „Łaumy”, jak Michał Śledziński – autor „Osiedla Swoboda”, jak... jak Piotr Nowacki – autor niezwykle popularnej serii dla dzieci „Detektyw Miś Zbyś”. I oni wszyscy darzą „Binio Billa” wielką miłością komiksową, i wielu z nich przyznaje, że te komiksy czytane przez nich w latach osiemdziesiątych, bo są z tego pokolenia co i ja, sprawiły, że zafascynowali się komiksem i chcieli sami ten komiks stworzyć, opowiadać za jego pomocą swoje historie, więc ja myślę, że to dziedzictwo „Binio Billa” i Wróblewskiego będzie jeszcze długo trwało, choćby dzięki takim wznowieniom jak... jak to nasze. Aczkolwiek po Wróblewskiego komiksy stare sięgają też inni wydawcy, jak choćby Wydawnictwo Ongrys, więc trafia on do nowych rąk czytelniczych i wiem, że wielu czytelników współczesnych jest zaskoczonych tym, jak czytając ten wielki tom z przygodami Binio Billa, jak one dobrze zniosły próbę czasu, jak to się świetnie czyta, jak to jest właśnie bezpretensjonalne, dowcipne i fajne po prostu, więc to jest taki znakomity, rozrywkowy komiks.

ALEKSANDRA GALANT: A jeśli trochę stęskniliście się za „Binio Billem” i chcielibyście odkryć raz jeszcze to wszystko, o czym mówił nasz gość, czyli że jest to dowcipne, zabawne, lekkie, bezpretensjonalne, ale wartościowe, to zapraszam was do sięgnięcia po album z przygodami Binio Billa – album, w którym znajdują się nie tylko wszystkie odcinki przygód szeryfa, ale także informacje na temat tego, jak on powstawał oraz rysownika – Jerzego Wróblewskiego. Gościem Audycji Kulturalnych, który właśnie o tym albumie i przygodach Binio Billa, i Jerzym Wróblewskim mówił, był Szymon Holcman z Kultury Gniewu. Bardzo dziękuję za spotkanie.

SZYMON HOLCMAN: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.